

## PEJZAŻ WEWNĘTRZNY

Z hierarchią tematów malarskich czas obszedł się okrutnie. Ustalony w XVII w. przez francuską Akademię Królewską porządek uznawał motywy historyczne i religijne za najważniejsze (bo związane z miarą wszystkiego – człowiekiem i jego najbardziej doniosłymi osiągnięciami). Kolejne były: portret i sceny rodzajowe (również z powodu odniesień do postaci ludzkiej). Najniższe szczeble tej drabiny przypadły pejzażowi i martwej naturze, gdyż nie były one w stanie oddać heroizmu człowieka i propagować wyższych wartości. Przewijamy historię do przodu o ponad 300 lat i okazuje się, że tematyka historyczna i religijna jest praktycznie martwa, podczas gdy pejzaż i martwa natura wciąż żyją i mają się dobrze. Można wskazać wiele przyczyn takiego stanu rzeczy. Wydaje się jednak, że w epoce sztuki wyemancypowanej, w której ceni się indywidualizm, a forma jest samoistnym uzasadnieniem istnienia dzieła, to właśnie pejzaż wyzwolony z brzemienia anegdoty – nie potrzebujący pretekstu w postaci fabuły i dydaktyki – okazuje się wciąż przepastnym poligonem doświadczalnym dla różnych koncepcji artystycznych.

Z poligonu tego korzysta Jacek Świągulski w swym najnowszym cyklu „Powroty”, testując zagadnienia malarskie ujawniające się w konfrontacji z bogatym krajobrazem Jury Krakowsko-Częstochowskiej i Bieszczad. W malarstwie tym na pierwszy plan wysuwa się przestrzeń. Nie powstaje ona jednak w sposób konwencjonalny. To przestrzeń, która za nic ma perspektywę albertiańską – nie pozwala liniom zbiegać się na horyzoncie, nie zagęszcza powietrza w oddali. Artysta nie próbuje więc przechytrzyć widza w sposób oczywisty, rzutując głębię na płaski ekran blejtramu. Zachowuje szacunek wobec fizycznych właściwości podłoża malarskiego, tak trafnie określonych niegdyś przez Maurice’a Denisa. Otrzymujemy kompozycje, które opierają się na układzie streficznym – wzajemnej relacji kolejnych planów i zawartych w ich ramach kształtów. Artysta oddaje sprawiedliwość naturze jako źródłu inspiracji, odnajdując w niej ukryte proporcje linii i płaszczyzn oraz niedostrzeżone zestawienia barw. Bierze sobie za cel przedstawienie na płótnie surowego, intuicyjnego obrazu przyrody, dlatego rozpościerając się przed jego oczami krajobraz sprowadza do bazowych elementów formalnych. W swej istocie świat jest geometryczny, a przynajmniej może tak być postrzegany. Oglądając te obrazy czekamy, aż pole uprawne stanie się szachownicą, a pasmo górskie – kawalkadą trójkątów. Świągulski, choć wyraźnie ciąży ku abstrakcji, nie idzie tak daleko, bo nie zadowolają go jednoznaczne rozwiązania. Jego paliwem nie jest bezwzględny radykalizm. Raczej radość eksperymentowania przy zachowaniu świadomości walorów i ograniczeń materii malarskiej.

Czy malując naturę uwzględniać to, co widzimy, czy to, co wiemy? Wiadomo, że widzenie jest procesem złożonym, opartym w takim samym stopniu na instrumencie optycznym, jakim jest oko, co na wiedzy, która warunkuje postrzeganie. Uprzywilejowanie jednego narzędzia oznacza stłumienie drugiego. Jacek Świągulski na linii między tymi biegunami sytuuje się bliżej oka. Jako artysta intuicyjny, obiera wrażeniowość za swego przewodnika. Nie godzi się na to, by nadmiar informacji o otaczającym świecie zmącił klarowność jego wizji. Odrzuca składniki oczywiste i zarazem niepotrzebnie komplikujące kompozycję – syntetyzuje. Pomija budynki, zwierzęta, ludzi. Skupia się na rytmie, jaki wyłania się z obserwowanego fragmentu rzeczywistości – bada jego strukturę. Podkreśla niektóre kształty – zarysowuje wzgórze i doliny, wydobywa odcinające się swą bielą ostańce, pozwala więc się rzekom i szlakom – mają one jednak za zadanie ukazać pewne ogólne zjawiska – wzory tkwiące w naturze. Na gruncie malarskim zaś bytują, w służbie podziału, płaszczyzny.

Uproszczone płótna zostawiają miejsce na oddech, oddziałują na wyobraźnię barwą. Kolor mówi o temperaturze powietrza, sugeruje porę dnia i roku. Czasami całą opowieść pointuje zwięzłe pociągnięcie pędzla – czerwony odblask zachodzącego słońca w rzece lub jaśniejsza linia horyzontu między ciemnym granatem nieba i ziemi. Niekiedy otrzymujemy zaledwie sugestię jakiegoś faktu przyrodniczego. Resztę musimy dopowiedzieć sami. Odnalezienie się w tym malarstwie wymaga pewnej dozy samodzielnego (i abstrakcyjnego) myślenia. Jacek Świągulski nie serwuje nam pocztówkowych truizmów na temat najpiękniejszych zakątków Polski. Odwołuje się do naszego doświadczenia, zdolności rozpoznawania zjawisk, a przede wszystkim do wyobraźni, która – jak w muzyce – dookreśli obserwowane zdarzenia lub odczyta je na nowo.

W obrazach Jacka Świągulskiego nie o same widoki chodzi, lecz o sposób postrzegania natury. Artysta malując uzewnętrznia odczucia – zarówno te, które wywołuje kontakt z przyrodą, jak i te towarzyszące mu podczas procesu twórczego. Tym samym uczy nas przeżywać krajobraz i przestrzeń w nowy sposób. Wiele mówi się o tym, jak bardzo natura inspiruje sztukę, zapominamy jednak, że ten mechanizm działa w obie strony. Sztuka inspiruje naturę. Tworzy przecież język wizualny wpływający na naszą percepcję. Z obrazów i zdjęć uczymy się dostrzegać estetyczne aspekty otaczającego nas świata. Oscar Wilde przypisywał Jamesowi Whistlerowi „wynalezienie” mgły. Towarzyszyła ludziom przez wieki, ale faktycznie zobaczyli ją dopiero dzięki sztuce. To oczywiście przykład malarstwa wagi ciężkiej. Jednak podobnych odkryć (nieważne w jakiej skali) można dokonywać wiele, na własną rękę, w kontakcie z tą, czy inną twórczością – mam tu na myśli zarówno artystów, jak i odbiorców. Dlatego malarstwo krajobrazowe – dzięki otwartości na wrażliwość i subiektywizm – zawsze będzie miało nam coś jeszcze do przekazania. Nie jest przecież jedynie opowieścią o naturze, ale o jej doświadczaniu. Tę właśnie zaletę Jacek Świągulski wykorzystuje w swoim najnowszym cyklu. Przenosząc na płótno obraz otaczającego go świata, maluje jednocześnie pejzaż wewnętrzny.

Paweł Jagiełło